

Cena numeru
25 Marek.



OLAMEJNU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK.

Adres redakcji
i administracji:
Żydowskie Gimnazjum
w Kielcach, Semina-
ryjska 24.

Treść numeru: Kismet. — „Szłojszym.“ — Na ementarzu. — Moje refleksje (odcinek). — Niechaj śmierć sama na świecie zostanie... (wiersz). — Ejcha. — Pomnik (przekład). — List do Redakcji. — Nekrologi.

B. P.

koleżance Róży Zajdeównie Młodzieź.

Naszemu koledze — redaktorowi J. Seidemu, jednemu z najgorliwszych naszych pracowników, żywe wyrazy głębokiego współczucia do nieszczęśliwego wypadku w rodzinie składa imieniem redakcji „OLAMEJNU“

Prof. D-r. Zyg. Vogelfänger.

KISMET.

B. P. Zmarłej Koleżance Róży Zajdeównie —



Autor.

*To bywa i smutne, co duszą wstrząsa,
Co wżera się w krew i wota piskliwie,
I śmieje się z uczuć; okrutnie kąsa,
I ssie bezmyślnie, wargami chciwie.
Rozpacz!... a człowiek leniwo i chwiejnie,
Jakby nie zdolen uniknąć przekleństwa
Lka — beznadziejnie.*

*Demiurgu! — wierz mi — już nie ztorzeczę
Lecz czemu dajesz i niszczysz swe dary?
Twe strzały godzą w serca człowiecze,
Po brzegi przelewasz rozpaczny czary.
Dla Ciebie ciszą były te łkania,
Kiedy składaliśmy kwiaty na grobie,
Kiedy myśleliśmy z gniewem o Tobie
I kiedy na usta leciały pytania:*

Czemus Ją zabrał?

*Widziano Ją bladą w zwykłej odzieży...
Ktoś płakał cicho... A myśl się zakrada,
Ze to nieprawda i nikt z nas nie wierzy,
Ze właśnie to Ona ofiarą padu...
O, kismet, kismet!...*

D. FRYSZMAN.

„Szłojszym“...

Trzydzieści dni upłynęło...

Trzydzieści dni upłynęło od śmierci naszej ukochanej koleżanki R ó z i Z a j d e ó w n y.

Tragicznym wypadkiem oderwała ją od nas śmierć nieubłagana.

I jeszcze w naszych uszach brzmi wesoły jej uśmiech, tętno życia.

Kto może uwierzyć, że ta wesoła, pełna życia i wesołości koleżanka nigdy już nie zawita do nas, z miłym uśmiechem na ustach.

A jednak los, silniejszy od ludzi oddzielił ją od nas całunem śmierci.

I my, stojąc nad grobem naszej przyjaciółki, razem z całą młodzieżą kielecką, pełnym bólu głosem wtórujemy: „Ejl mole Rachmim.”

REDAKCJA.



„Moje refleksje.“

Umarł jeszcze jeden człowiek. Wobec milionów umarłych i umierających cóż to znaczy. A jest on w kwiecie lat, sile życia i potędze pragnień. Umarł. Jak nielitościwy drwał podcina młodą brzozę, która pnie się w górę, coraz wyżej i wyżej, tak śmierć podcięła jego piękne życie. On chciał stanąć na szczycie wiedzy, by wyrzucić świat z mroków tajemnic. Chciał zedrzeć grubą powłokę nocy i oświetlić świat jego jasnością. Wyzwolić siebie i innych z mętów życia. Być wolnym. Wnieść w życie szczęście i spokój. A zapomniał człowiek, że w bólu urodzony, bólem żyć musi, że pokarmem jego — cierpienie, a odpoczynkiem — niemoc. Zapomniał, że jak w labiryncie szukamy światła po omacku często błądząc, a nigdy nie znajdując. Szarpie się, targa, zwalcza w sobie słabość i rwie się do jutrzeńki swobody i wyzwolenia. Miał wzniosłe ideały, którym poświęca część życia,

„Na cmentarzu.“

Polaty się łązy czyste na świeżą mogiłę, na kości naszej rówieśnicy, towarzyszki uczuć i myśli. Głuchy ból przebiegał się w naszych oczach, a w sercach rwało się jakieś uczucie na strzępy. W bólu zrodził się bunt przeciw światu, Bogu i całej naturze. Ten Bóg — uosobienie dobroci, Pan maluczkich, zamienia się w naszych oczach na groźnego Jehowę i despotę. Jego nie obchodzą losy ludzkie, spokojnie i mądrze rządzi wśród swoich Archaniołów, nie przestraszając się zupełnie zgonami młodych, rwących się do życia dusz. Zgrzyt bólu wyrwa się z naszych piersi, a ręce bezwiednie podnoszą się ku niebu, które świeci gwiazdami i bladym sierpem księżycy. Te gwiazdy zdają się szeptać o czemś, o jakiejś śmierci silnego, młodzieńczego ducha. Jak błędne ogniki świecą na firmamencie niebieskim, drgając blaskiem jasnym, promienistym. Gwiazdy przenikają do głębi naszych dusz, a z nich czytają jak z otwartych ksiąg głuchy bunt i szczery, bezkresny żal. A nasze oczy błądzą po cmentarzu, gonią za płomieniem świec i zatrzymują się na twarzach bladych, trupich. Całe to środowisko zionie trupim zapachem, nawet noc trupia kładzie się na mogiłach, z których wydobywają się straszne jęki. Wśród mogił śmieją się bezczelnie trupy czaszki i usta wykrzywione bólem ohydny. Zamiast oczu widnieją jamy puste, a w nich drga jakiś chochlik — drobny bies. Ten bies śmieje się szatańsko z nas, z całego świata, skacze w ogniu po grobach i pomnikach. Z jakiejś

by je urzeczywistnić. Był piękny w tym porywie szału. Niepowodzenia go nie zrażały. Ciernie krwawią jego ciało, potem ocieka czoło, lecz on kroczy po wytkniętej drodze. Musi dopiąć celu. Stanie się panem życia. A gdy nareszcie zbliża się ku przystani swych dążeń, na drodze jego staje żywioł silniejszy od niego samego, silniejszy od jego ogromnych chęci i wytrwałości. Między nim a urzeczywistnieniem ideału staje śmierć. Zazdrosna o moc, którą człowiek zdobył, niweczy jego życie. Pozwała mu naprężyć wszystkie siły, by większe było jej zwycięstwo. Czyn swój ubiera w płaszczyk przypadkowego wypadku i raduje się swoim zwycięstwem. Trupią swą twarz wykrzywia w uśmiechu nad tym prochem, który chciał być tak silnym jak ona. Dławi go w żelaznym uścisku i napawa się jego niemocą. Jej potędzo nikt nie poddał. Biada temu, kto się chce z nią zmierzyć. Ona jest panią życia, a my jej niewolnicy.

Kielce dn. 16/VIII 1921 r.



starej, przodwiecznej mogiły słyszeć się daje prośba o pomoc, ciche skomlenie, które powoli przechodzi w jęk wiatru i szum smętnych, suchotniczych drzew. Ich nagie konary powiewają pogrzebowo nad świeżą mogiłą, chcąc ukołysać i utulić tę młodą duszę zmarłej, rwącą się do pracy nad braćmi — Kainami. Jej świętem dążeniem była obrona zbrodniarzy, bo i w ich duszach wśród popiołów tliła dla niej iskra ludzka — wpółzagaśła. Jej zadaniem było tę iskrę rozniecić do rozmiaru ognia. Te marzenia przecięło jednak ślepe fatum, zawiste Zło, burzące młode życie i wzniosłe cele. To zło tryumfuje pewnie w głębi ducha ze swej mocy, bo z sykiem świszcze na cmentarzu i pędzi dalej po nowe plony. Ten świst zamienia się nagle na łagodny, bólem brzmiący śpiew starego Żyda, na zawodzące skargi starca. Ta pieśń cichej rezygnacji, pieśń wypłakanych łez rozbrzmiewa w nocy na cmentarzu wśród starych mogił. Tej pieśni towarzyszy słaby dźwięk grudek ziemi i ciche, bolesne westchnienia. A z oczu naszych płyną łzy gorzkie, łzy r o z p a c z y nad niedolą ludzką.

Kielce dn. 16/VIII 1921 r.

KOLEŻANKI.



Niechaj śmierć sama na świecie zostanie...

Patrz: zmierzch już zapada, zmierzch, który smutek
[wtłacza do dusz,
A chociaż jest on przedsiönkiem ciemności, widzę
[dokładnie, jak gdyby tuż.
Lecz cóż ja widzę? Czy wzrok mnie nie myli?
Sen to, czy jawa? Człowiek, czy Bóg?
Na tronie siedzi, otoczony sługami,
A nad nim cisza, a pod nim huk...
Nie, to nie człowiek, to Władca potężny,
To ludzi Ojciec, to bogów Pan...
Żydów to — Sędzia, Arabów — Chalif;
On jest Wszechwładny, to Turków — Chan...
Świat Jego Państwem, Jego to włość,
A kto w nim żyje, to tylko gość...
Przyjdzie, zobaczy, podziwiał i żyje,
A potem wraca, gdy zegar wybija...
Wraca do Boga i w piersi się bije
I głosem strasznym, podobnym do wycia
Woła: „Boże! Ja nie chciałem życia,
Jeśli to życiem nazywać się miało...
Jam „życia“ nie chciał, co mi ono dało?
Jam zgrzeszył, Panie, żądając żywota,
Bo szczęściu do życia zamknięte są wrota,
Ja szczęścia pragnąłem...
Ty, Stwórco, myślałem, znasz życia ścieżyny,

Myślałem, żeś jest Przewodnikiem,
Lecz teraz widzę, ach! widzę po czasie,
Że Ty w tej strasznej, strasznie ciemnej masie,
Którą zwiesz Ludzkość, nikomu nie sprzyjasz.
Że ludzi stwarzasz i krew ich wypijasz.
I ciała stwarzasz, a Ty sam kpisz z ciała,
Że w ciele duszę, którą tak się chlubisz
Męczysz tak długo, a wreszcie ją gubisz.
Żeś dał nam mózgi, duszy tej mieszkanie
I tu ją skazałeś na wieczne konanie.
Ach! Czemuż jeśli stwarzasz, z pracy Twej się śmiejesz,
Pracą się zabawiasz, nad pracą siwiewiesz?
I „twórz“ Twój wydał owoc doskonały;
Człowiekiem go nazwałeś i tytuł ten wspaniały,
Lecz powiedz: Czemu przeciąg życia taki mały tyle
[nieszczęść zawiera,
Że człowiek szczęście widzi, nieszczęściem się ściera?
Otwórz wrota, o! Panie! Szczęście niech zawita,
Niech życie pozna, z życiem niech się wita!
Albo, jeśli wystłuchać mej prośby nie zdołasz,
Do życia już nikogo więcej nie powołasz,
Bo ile nieszczęść sprowadzasz na ludzi,
Tyle się wrogów przeciw Tobie budzi.
A każdy z wrogów nowych kilku stwarza,
Nowych ofiar kilka nieszczęściem obdarza...
Dużo za młodu krwi ludzkiej wypileś,
Dużo stworzyłeś i dużo zniszczyłeś.
Lecz aby wieczne krwi źródło posiadać,
Przyszło Ci na myśl ludziom twórczość nadać...
I zawołałeś z wysokości nieba:
„Mnóżcie się dzieci!“ — Nie dziw: ofiar trzeba...
Wnet jednak myśl taka strzeli Ci do głowy:
„Sam tylu nie podołam. Chcę tylko połowę.“
Na drugą połowę współnika stworzyłeś
I mianem Śmierci kosą obdarzyłeś.
I tak rządźcie wspólnymi siłami,
I niema władców innych, stojących przed Wami.
A wiedząc z doświadczenia ile jedność znaczy,
Pozyskaliście sobie niebieskich tłumaczy,
Którzy między ludźmi wiecznie „jedność“ głoszą,
Którzy bezustannie do Wat ręce wznoszą
I ciągle modły do Niebios zanoszą,
Już jakby Wiczysty... z ciał się swoich skrają
I w ciągłych modłach tak jak Ty uznają.
Stają się świętymi, bogumi się stają
I wreszcie, Króla Królów Tobie wyrzekają.
Wszak im, jak i Tobie święta wyznaczają,
A ponieważ są ludźmi, mnożą się, wzrastają
I podczas gdy Tyś jeden, oni miljon mają...

Zniszcz więc, o! Władco! bogów pokolenie,
 Bo oni z Tobą razem szerzą wciąż zniszczenie!
 Zgub ich, byś znówu sto Śmierci nie stworzył
 I liczbę Waszych ofiar sto razy pomnożył.
 Ludziom zaś zawołaj ze wspólnego nieba:
 „Przestańcie się mnożyć! Już ofiar nie trzeba!“
 Siebie oddaj Śmierci, oddaj panowanie,
 Niechaj Śmierć sama na Świecie zostanie...

Dawid Gottlieb.



Ejcha...

B. P. Róży Zajdeównie — Autor.

*Neue Zeile—neue Vögel;
 Neue Vögel—neue Lieder.
 H. Heine.*

Pamiętam...

Noc była ciemna i zasnęła mgłą... zdawało się,
 że wszystko jest zakryte całunem śmiertelnym... Była
 to noc żałoby i smutku „Tysza B'ab“.

Zagadką dla mnie to było.

Wiedziałem, iż w nocy tej całe niebo okryte jest
 żałobą, aniołowie zanoszą jęki, biadając nad zburze-
 niem świątyni Bożej.

A reszty nie wiedziałem....

Gdy w pewną noc Tysza B'ab wracałem do do-
 mu, ujrzałem dziadka, siedzącego na niskim krzeselku.
 W rękach jego widniała olbrzymia księga „Kinoth“,
 w którą wpatrywał się z nadzwyczajnym natężeniem.
 Tóż przy nim stała świeczka, nadająca pokojowi po-
 zór trwożliwości i żałoby.

Cicho prześlizgnąłem się przez pokój, siadając
 cichutko u nóg dziadka. Głos jego odbijał się echem
 po pokoju, niosąc dźwięk pełen tajemniczości „Ejcha
 jaszwa“....

Uczułem w tych wyrazach jakieś głębokie uczu-
 cie. Głos ten opowiadał mi o upadku Judei, zburze-
 niu świątyni, zwycięstwach Rzymian i o ich znęcaniu
 się nad niewolnikami Judei.

Przedstawiał mi się wtedy obraz tych tysięcy
 dzieci zmarłych z głodu i z pragnienia.

Widziałem córki Judei, które wołały samobójstwa
 popełniać niżli oddawać się w moc Rzymian.

Zgrozą przejmowało mnie spalanie mędrców
 naszych za „Kidusz Haszem“ i wygnanie Judejczyków
 z Ziemi Izraela.

I opowiadał mi to dziadek głosem żalobnym,
 wdychając co chwilę głęboko...

Skończył.

Siedziałem nieporuszony, patrząc w pooraną
 zmarszczkami twarz dziadka po której spływały dwie,
 wielkie łzy...

Były to łzy żalu i bezsilności...

I postanowiłem pościć w tym dniu.

Było to w tym roku w „Tysza-B'ab“.

Zajęty smutnymi myślami, przechadzałem się po
 wązkich uliczkach żydowskich, uciekając od gwaru
 miasta. Chciałem jeszcze raz usłyszeć te dzieje pełne
 męczeństwa, tę minioną przeszłość, pełną smutku
 i żałoby.

Nagle przechodząc obok okna małego domku,
 usłyszałem świeży i silny głos, opowiadający nie o
 zamierzonych dziejach, lecz o tysiącach „Chalucym“,
 którzy domy rodzicielskie opuszczają, dążąc do starej
 siedziby Żydów, o młodzieży opuszczającej studia,
 która się krajowi poświęca.

I głos ten wzbijał się coraz wyżej, opowiadając
 o tych Trumpeldorach i o tych bohaterach, broniących
 honoru swego narodu w bitwie pod „Petach-Tikwa“.

Ciekawy zbliżyłem się do okna.

Ujrzałem w izbie, oblanej światłem, młodego
 człowieka opowiadającego z zapalem.

Gdy skończył ujrzałem w oczach jego dwie błę-
 szące łzy,

Były to łzy radości i męstwa...

Tuż przy nim stał mały chłopczyk, który posta-
 nowił nie pościć, lecz — poświęcić się krajowi.

To jest, pomyślałem, dzisiejsze „Ejcha“.

R. Kupferberg.

Samuel Bursztyn.

POMNIK.



Cisza śmiertelna wokół panuje

Trupów leżą zgrzybiłe stosy...

Bolesny smutek serca nurtuje...

Dochodzą nas śmierci ciche odgłosy.

Na gruzach stoi szkielet potężny;

Ponuro i dziko świecą te oczy,

Przy stopach pałasz i pancierz mosiężny,

Głowa schylona... Zda się, w dal kroczy...

Ponuro krążą ptaki dokoła,

Budząc to życie, co w człeku zasnęło...

I zda się z rozpaczą gdzieś echo woła:

Minęło już życie... minęło... minęło...

Przełożył z żydowskiego D. F.



LIST OTWARTY.

Wyjaśnienie

(w sprawie Akademji Żałobnej.)

Akademja Żałobna, jaka miała miejsce w dniu 5-go Września, należy do całej grupy smutnych wypadków, wpływających z braku silnej, programowej organizacji.

Winę tak skromnie odbytej akademji, jedynie przypisać można staranności i „sumiennemu“ wypełnieniu obowiązków kolegi Gottlieba.

Mianowicie w ostatniej chwili kolega G. nie zjawił się na akademji w celu wygłoszenia referatu.

Leżąca również w jego obowiązku kwestja muzyki, zakończyła się również fiaskiem.

Opinia publiczna w Kielcach nie powinna surowo traktować tej „profanacji,“ jak się wyraził jeden z niezycielich koleków, zwłaszcza, że mała garstka chętnych poczyniła nadludzkie wysiłki w celu uzyskania jakiegokolwiek sukcesu.

Grupa koleków.

Kielce dnia 5 Września 1921 r.

P. S. Prosimy kol. Redaktora o łaskawę umieszczenie tego listu w gazecie.



Z BÓLEM SERCA STOJĄC NAD GROBEM UKOCHANEJ KOLEŻANKI

B. P.

RÓŻY ZAJDEÓWNY

NASZE NAJSZCZERSZE WSPÓLCZUCIE i ŻAL KOLEDZE REDAKTOROWI

J. ZAJDEMU — WYRAŻA

Kielce dnia 6/VIII — 1921.

Redakcja i Administracja

„O L A M E J N U.“

Dnia 6-go Sierpnia zmarła tragiczną śmiercią przedwcześnie, bo w 18-iej wiosnie życia

B. P.

Róża Zajdeówna

ucz. kl. VIII-ej.

Wyrazy szczerego żalu i prawdziwego współczucia zbolącej Matce i Rodzeństwu składa

Dyrekcja Gimnazjum
ST. WOLMANOWEJ
w Kielcach.

Pogrążone w głębokim smutku z powodu tragicznie zmarłej naszej koleżanki

B. P.

Rózy Zajdeówny

wyrażamy szczerze współczucie Matce i Rodzeństwu.

Śpij spokojnie,

Twa pamięć nam wieczną będzie!

Wychowawczynie i koleżanki.

Pogrążeni w głębokim smutku z powodu śmierci członkini Zarządu

B. P.

Rózy Zajdeówny

wyrażamy nasz żal i współczucie Rodzinie

Wyrażamy nasze współczucie — przewodniczącemu kol. J. Zajdemu — z powodu śmierci ukochanej jego siostry

B. P.

Rózy Zajdeówny

Koło Samokształcenia Żyd. Mł. Szk.

Dnia 6 Sierpnia zmarła nagle w Busku w wiosnie życia nasza ukochana koleżanka
B. P.

R ó ż a Z a j d e ó w n a

W zmarłej straciłyśmy szlachetną koleżankę, serdeczną przyjaciółkę, prawą, pełną ukochania ideałów życiowych jednostkę. Pamięć o niej nie zaginie!

Ucz. kl. VIII Gimn. St. Wolmanowej.

Współczucie nasze wyrażamy kol. Wójtowi
J. Zajdemu z powodu śmierci ukocha-
nej jego siostry

B. P.

RÓŻY ZAJDEÓWNY

GMINA KL. 5-tej.

Ze zbolełym sercem stoimy wobec tragicz-
nej śmierci, która z wiru życia wyrwała
jedną z naszych sióstr,

B. P.

Róże Zajdeównę

Członknie I przewodn. sekc. liter.

Tobie Róziu, którą z wiru ży-
cia wyrwała nieubłagana śmierć,
przesyłamy nasze: „Spoczywaj
w Spokoju!“

Uczennice kl. V-tej.

Ku uczczeniu Pamięci zmarłej Koleżanki

R ó ż y Z a j d e ó w n y

PRZEZNACZA DRZEWKO
z ZIEMI OJCZYSTEJ

Koło „CZYN.“

Koledze naszemu Jehudzie Zajdemu wyrażamy nasze najgłębsze współczucie z powodu
śmierci siostry jego

B. P.

R ó ż y Z a j d e ó w n y

Żydowski Klub Sportowy „Makkabi“ w Kielcach.

Wielkie współczucie wyrażają Koledze naszemu J. Zajdemu z powodu śmierci ukochanej
jego siostry i miłej naszej przyjaciółki

B. P.

R O Ż Y Z A I D E Ó W N Y

Koledzy: NATAN, NOE i MOJŻESZ.